

Sprawiedliwości nie stało się zadość

Teatr Polski — Scena Kameralna — „Trąd w Pałacu Sprawiedliwości” Ugo Bettiego — Reżyseria Maril Wiercińskiej — Scenografia Zenobiusza Strzeteckiego.

WZROKOWO — cały spektakl utrzymany jest w tonacji szarej. Kostiumy sędziów są w barwach zgnilych, bu-
rych, ciężkich. Szare jest wnętrze tego pałacu, szare fotele sędziowskie. Kolor wyznacza atmosferę. Jedyną ostrą, kontrastową plamę w scenografii stanowi fotel prezesa sądu. Właśnie o ten fotel toczyć się będzie walka. Walka na śmierć i życie. Nie dziwnego, że kolor jego jest tak jaskrawo czerwony.

A więc wnętrze sądu. Miejsce, gdzie rozstrzygają się losy wielu ludzi. Tu wykrywa się winnych i feruje wyroki. Autorem sztuki jest Włoch, sędzia z zawodu. Ma to swoją wymowę. Widać nie mógł już dłużej milczeć, skoro odważył się napisać sztukę demaskującą własne środowisko. Sztuka parę lat czekała na wystawienie (napisana w r. 1944, wystawiona w r. 1949), a sędzia Betti, jej autor, w trzy lata po jej napisaniu wyszedł z sądownictwa.

Przed kilku laty dużym powodzeniem cieszył się film, również włoski, „Proces przeciwko miastu”, demaskujący kulisy i daleko sięgające powiązania wykrytej zbrodni. Nie tylko w krajach kapitalistycznych spotkać można fałszywe oskarżenia i nieukarane zbrodnie. Tego rodzaju jednak powiązania finansowe — tak bezwzględne dla małych, a tak wielką stanowiącą siłę i obronę wielkich — charakterystyczne są właśnie dla świata, w którym główną rolę gra pieniądź.

„Trąd w Pałacu Sprawiedliwości” napisał włoski sędzia.

Zwrócił ją przeciwko konkretnemu ustrojowi, oskarżał aparat, który znał, sądownictwo, z którym się stykał na codzień. Wystąpił więc przeciwko systemowi kapitalistycznemu, rządzącemu jego krajem. Ale ograniczając problem wyłącznie od tego, zubożylibyśmy wymowę sztuki Bettiego. Autor ujmuje ten problem o wiele szerzej. Niepokoi go zagadnienie samej sprawiedliwości. Walczy o jej niezawisłość, o czystość i szlachetność. O bezwzględne dochodzenie prawdy i wykrywanie winnych. O to wszystko, co po paździerzniowych przemianach wprowadziliśmy i obecnie utrzymujemy w naszym sądownictwie.

UGO Betti w swej świetnie napisanej sztuce przedstawia grupę sędziów, z których jeden (nie wiadomo który), niczym trędowaty, splamiony jest przekroczeniem i licznymi wykroczeniami przeciwko prawu. Ale choć dramat napisany jest niemal w sposób sensacyjny, nie tylko o wykrycie głównego sprawcy w nim chodzi. Już bowiem przynajmniej w połowie sztuki autor nie ukrywa, kto jest winny.

Dzięki temu (i świetnej grze aktora) poznajemy psychikę człowieka, który bez względu na środki zdąża do celu. Jest nim czerwony fotel prezesa, gwarancja siły, poważania i autorytetu. Wyraźnie rysują się pozostali sędziowie. Przeciętni, słabi ludzie, przyznający rację mocniejszemu. Nawet ci najlepsi nie znajdują dostatecznych sił, aby przeciwstawić się niesprawiedliwości.

Erzi, radca prowadzący śle-

dztwo, w niczym nie przypomina nieubłaganego inspektora z głęsojny u nas przed kilku laty sztuki Priestley'a „Pan inspektor przyszedł”. I choć Erzi prawdopodobnie zdaje sobie sprawę z tego, kto jest winien, nie doprowadza śledztwa do końca. Świadkowie zginęli, miasto zaczęło już mówić o czymś innym — a przeciwnik jest mocny. Czy warto ryzykować?

Cnota zostaje więc ukarana, zbrodnia triumfuje. W ostatniej jednak chwili winny sam odda się w ręce sprawiedliwości. Typ mocnego człowieka, który dążył wszelkimi drogami do kariery, ale stracił ochotę do życia, widząc na własnym przykładzie, jak pełne jest ono nieprawości. Nie należy odczytywać takiego zakończenia jako wyrazu optymizmu autora. Jest w tym wszystkim coś głęboko tragicznego.

SZTUKA Bettiego jest bogata i porusza szereg ciekawych problemów. Trudno je tu wszystkie choćby pokrótce omówić. Dostarcza jednak na pewno dużo materiału do wielu dyskusji między tymi, którzy obejrzą przedstawienie w Teatrze Kameralnym. Jest wyjątkowo interesujące. Trafna reżyseria, świetnie poprowadzone role. Spektakl typowo aktorski. W Warszawie chyba tylko w teatrze Axera widywaliśmy dotąd tak równy poziom całego przedstawienia i taki koncert gry.

Zwłaszcza duet **Borowski — Holoubek** stoi na szczycie kunsztu aktorskiego. Z prawdziwą radością należy powitać na scenie po dłuższej przerwie **Gustawa Holoubka**, przedtem kierownika artystycznego i czołowego aktora Teatru Śląskiego. Jest to aktor o bogatym wnętrzu, wnikliwie przeprowadzanej analizie ról i bardzo sugestywnej grze. Sędzia Cust to jego nowe, piękne osiągnięcie.

Do czołowych ról obok Custa należy również sędzia **Cros Henryka Borowskiego**, Prezes **Gustawa Buszyńskiego** i Pro-

wadzący śledztwo **Janusza Jaronia**. Tęm dla tych czterech ról — dobrym i wyrównanym — byli pozostali sędziowie: **Józef Para**, **Tadeusz Jastrzębowski**, **Ryszard Piekarski**, archiwista **Kazimierz Dejunowicz** oraz **Helena Alicji Pawlickiej**.

ZE sztuki tego autora znana jest jeszcze u nas grana we Wrocławiu i Katowicach „Zbrodnia na wyspie Kóz”. Warto by było do kładniej przejrzeć bogaty dorobek dramatologiczny Ugo Bettiego. „Trąd w Pałacu Sprawiedliwości” na pewno wzbudzi duże i zasłużone zainteresowanie. Zwłaszcza wśród miłośników filmu **Cayatte'a** (np. „Wszyscy jesteśmy mordercami”, czy „Mordercy są wśród nas”), jak wiemy — również prawnika dręczonego licznymi wątpliwościami na tematy sądownictwa.

ZOFIA SIERADZKA

UWAGA RECENZENTA. Zła jest, gdy teatr żywi urazę do recenzentów, nie jest jednak dobrze gdy i recenzenci zgłaszają pretensje do teatru. Zwłaszcza że dotyczy to sprawy, która przy dobrych chęciach można i powinno się uregulować. Myślę o przedstawieniach prasowych. Nie tak dawno upomniał się Jaszcz w „Trybunie Ludu” o powrót do dawnych dobrych tradycji urządzania prasówek w dniu właściwej premiery. Takie wyjście byłoby oczywiście najlepsze.

Pod jednym wszakże warunkiem. Kierownictwo teatru powinno zrozumieć, że niezależnie od tego, czy premiera prasowa jest właściwą premierą, czy nie — powinna być na nią zapraszani jednocześnie wszyscy recenzenci pism codziennych. Nawet w Warszawie nie jest ich znowu tak dużo, aby zajęli więcej niż trzy rzędy najmniejszego teatru. Niestety. Mimo pretensji poszczególnych recenzentów, teatry w dalszym ciągu dzielą dzienniki na mniej i bardziej uprzywilejowane.

Ponieważ gazety nie są skłonne zamieszczać recenzji ze spektakli omawianych już poprzednio przez inne dzienniki — stąd szereg przedstawień pozostaje bez omówienia. Ostatnio taka była sytuacja np. z „Osiekiem Porfirionem” w Kameralnym, „Malwą” w Komedi, „Pajęczą siecią” w Teatrze Sensacji. Przepraszamy za to czytelników i aktorów, a dyrekcje warszawskich teatrów prosimy o uwzględnienie siuszych recenzentekich postulatów.

Z. Sier.